

Twarze Ukrainy: historie ludzi, którzy uciekli przed wojną

Miasto

06.04.2022 g. 10:00



Mieli swoje życie, domy, pracę, hobby. Wszystko zmieniło się, gdy 24 lutego wojska rosyjskie ruszyły do natarcia. W jednej chwili musieli podjąć najtrudniejszą decyzję w swoim życiu. I niejednokrotnie pożegnać tych, których kochali najbardziej. Poznajcie historię ludzi z Ukrainy, którzy tak jak my chcą po prostu godnie i spokojnie żyć. Tymczasem ich dotychczasowy świat legł w gruzach.

Kateryna Horbunova (36 lat) i Ewa (4 lata)



Mieszkałyśmy z córką i moją mamą w Boryspolu. Do ostatniej chwili nie chciałam wyjeżdżać. Jednak kiedy Rosjanie rozpoczęli intensywne bombardowanie miasta, moje dziecko wpadło w histerię. Chciałam, żebyśmy wyjechały wszystkie razem, ale mama kategorycznie odmówiła. Powiedziała, że zajmie się domem i poczeka aż wrócimy. Odebrała nas przyjaciółka. Wstałyśmy o siódmej rano i zostawiłyśmy całe nasze życie, wszystko co znałyśmy... Najpierw dotarłyśmy do Lwowa. Stamtąd autobusem przez polską granicę i do ośrodka dla uchodźców. Na granicy stałyśmy około 9 godzin. W Opolu przyjaciele pomogli mi z zakwaterowaniem w mieszkaniu przekazanym uchodźcom przez piękną Polkę Martę. Moja córeczka i ja zostałyśmy przywitane jak bliscy krewni, a przecież widzieliśmy się pierwszy raz w życiu. Przytuleni, wycałowani, uspokojeni... Najważniejszą rzeczą jest wiedzieć, że nie zostałeś porzucony. Teraz w planach jest posłanie Ewy do przedszkola i znalezienie

pracy dla mnie. Przecież nikt z nas nie chce być zależny. Ale przede wszystkim, tak bardzo chcę wrócić do domu...

Oksana Chernenko (56 lat)



Chcieliśmy z mężem poczekać na koniec wojny w domu, ale kiedy Rosjanie zaczęli mocno bombardować miasto, pojechaliliśmy na wieś. Spędziliśmy tam kilka dni z naszą rodziną, córką i jej dziećmi. Wtedy dotarła do nas informacja, że jesteśmy atakowani przez Czeczenów. Strasznie nas to wystraszyło. Baliśmy się o nasze dzieci i wnuki, dlatego postanowiliśmy wyjechać wszyscy razem. Chcieliśmy od razu jechać przez Polskę, ale znajomi czekali na granicy 3 dni, więc postanowili jechać przez Mołdawię. Potem była Rumunia, Węgry i dopiero Polska. 8 marca wyjechaliśmy z domu, 11 marca byliśmy z mężem w Opolu. Moja córka i wnuki są teraz w Izraelu, nie wiem kiedy się zobaczymy. Po drodze trochę się baliśmy, bo jeździliśmy do

nieznanych krajów, mój mąż i ja jesteśmy prawie głusi. Nie znamy angielskiego. Nawet wsiedliśmy do złego pociągu, ale w ostatniej chwili zmieniliśmy pociąg na właściwy. Polska przyjęła nas bardzo ciepło. Mamy pokój, szafę, łóżko - wszystko czego potrzebujemy. Otrzymujemy pomoc humanitarną. Bardzo dziękuję wszystkim, którzy pomagają. Oczywiście chcemy pracować. To trudne, bo jesteśmy już w szacownym wieku, mamy niedosłuch i nie znamy języka. Ale zgadzamy się na każdą pracę.

Daria Trelina (28 lat)



Dla mnie wojna zaczęła się dopiero o 10 rano, bo zasnęłam. Telefon wyświetlał 40 nieodebranych połączeń. Pierwszą reakcją było odrętwienie. To uczucie kiedy wiesz, że stało się coś strasznego, ale nie rozumiesz, co dokładnie. W wieści o wojnie się nie wierzyło, wydawało się, że to zły sen. Postanowiłam nie panikować. Zaczęłam

nawet robić kawę, kiedy usłyszałam strasznie głośny dźwięk eksplozji. Zdałam sobie sprawę, że nie mogę zostać w domu. Zwłaszcza całkiem sama. Pojechaliśmy z przyjaciółmi na Czerkasy, bo tam miało być bezpieczniej. Ale pewnego ranka spojrzeliśmy na mapę terytoriów zaatakowanych przez wojska rosyjskie i zdaliśmy sobie sprawę, że niedługo będziemy otoczeni. Podróż do Polski zajęła nam 6 dni. Przeszliśmy przez granicę z Rumunią, stamtąd do Bukaresztu, potem do Krakowa i wreszcie do Opola, gdzie mieszka moja przyjaciółka. Polacy to bardzo opiekuńczy ludzie, tu wszyscy pomagają. Mieszkamy w 9 osób w jednym dużym mieszkaniu. Mamy jedzenie, sąsiedzi codziennie coś przynoszą. Myślałam, że zostawię dom tylko na dwa dni, więc mam przy sobie minimum rzeczy. Ale dzięki pomocy humanitarnej mam wszystko, czego potrzebuję. Jestem specjalistą ds. social mediów, jednak bez znajomości języka polskiego nie potrafię pisać tekstów, wciąż jednak mogę ustawić targetowanie reklam, robić zdjęcia i filmiki.

Kateryna Senchenko (31 lat)



Wojna dla mnie zaczęła się drżącym głosem współlokatorki. Obudziła mnie słowami: „Katya! Zaczął się ostrzał rakietowy.” Zebrałyśmy się półautomatycznie i pojechałyśmy na wieś do jej rodziców, gdzie miało być bezpiecznie. Ale tam też ogłosili alarm lotniczy. Następnego dnia znajomy napisał, że może mnie zabrać do polskiej granicy. Wtedy alarm znów się rozpoczął. Postanowiłam - muszę jechać! Kocham Polskę. Studiowałam tu przez trzy lata, zrobiłam magisterkę, to było pięć lat temu. Zawsze trochę tęskniłam za moim kochanym Opolem i przyjaciółmi, którzy tu mieszkają, ale nie wyobrażałam sobie, że wrócę w ten sposób...Teraz moją supermocą jest znajomość języka polskiego. Staram się pomagać wszystkim, którzy tego potrzebują. Przez jakiś czas robiłam zdjęcia i pomagałam w Miejskim Centrum Pomocy Uchodźcom, potem pojechałam z harcerzami jako tłumacz na granicę. Obecnie współpracuję z Agencją Pomocy Uchodźcom z ramienia ONZ. Piszę i robię zdjęcia dla ukraińskich mediów. Widzę, że wszyscy są bardzo wdzięczni Polakom -

moi znajomi i Ukraińcy, których spotykam. Przecież sama jestem uchodźcą i dla mnie pomoc jaką otrzymałam od przyjaciół, wolontariuszy, ludzi, których widziałam po raz pierwszy w życiu jest po prostu cudem. Wdzięczności za taką troskę nie można wyrazić słowami. Niewiele potrzebuję do życia - proste jedzonko, łóżko, szafę. Mam kwalifikacje dziennikarza, fotografa i specjalisty z PR. Mogę i będę pracować. Jednak ponad wszystko chcę wrócić do domu. Tam mamy dużo do roboty - taki piękny kraj musimy odbudować od nowa!

Iryna Nikytenko (38 lat) i Vladyslav (11 lat)



Wybuchy od strzałów czołgów były tak głośne, że całe mieszkanie się trzęsło, a okna drżały. Schowałam się z dzieckiem w łazience i modliłam: „Boże, żeby moje dziecko

już nigdy więcej nie zaznało takiej grozy”. Noc była straszna. Był ogień karabinów maszynowych, wybuchy, pociski. Okupanci zdobyli moje miasto Energodar 3 marca około godziny 16.00 i poszli po elektrownię atomową. Przeszto dostarczać żywność i lekarstwa, a ja zrozumiałam, że aby ratować moje dziecko, muszę wyjechać. Próbowaliśmy uciec z Energodaru, ale zostaliśmy zwolnieni dopiero za drugim razem. Na posterunkach rosyjscy żołnierze zachowywali się bardzo agresywnie: zastraszali, prowokowali. Kiedy zobaczyli, że mam kota, zaczęli się śmiać: „Kot jest wypchany materiałami wybuchowymi?”- pytali. Na granicę z Polską dotarliśmy o 8 rano, czekali na nas wolontariusze. Wielkie dzięki! Była gorąca herbata, kawa, zupy. Pierwszy dzień, gdy przyjechaliśmy do Opola, był trudny. Jak tylko pojawiał się głośny dźwięk, od razu myśleliśmy, że to syrena lub wybuch. Teraz czuję się spokojna, bo moje dziecko śpi nie budząc się i znowu się uśmiecha. Jest bezpieczne – tyle teraz mogę dla niego zrobić. Każdego dnia sprawdzam oferty pracy i wierzę, że wkrótce coś się pojawi. Bardzo chcę się nauczyć języka polskiego, w ten sposób chciałabym podziękować ludziom, którzy pomogli mi w ich ojczystym języku. Kurs zaczynam 1 maja.

Svitlana Kovaliuk (45 lat) oraz Kyrilo (14 lat), Polina (21 lat) i Umka (pies)



Mój mąż jest żołnierzem, poszedł na wojnę 24 lutego. Nie chcieliśmy wyjeżdżać, ale gdy usłyszeliśmy, że ruscy uprowadzają żony i dzieci wojskowych, musieliśmy jak najszybciej uciekać. Życie moich dzieci było w niebezpieczeństwie. Najstraszniejszy był moment, w którym rosjanie przedarli się przez ukraińskie punkty kontrolne w Energodarze. Rzucili pociski. Nastąpiły silne eksplozje. Przeróżające były także przelatujące nad miastem myśliwce. Pamiętam, jak wyprowadzałyśmy wtedy z córką psa. Upadłyśmy na ziemię, bo myślałyśmy, że będzie wybuch. Mamy małego pieska o imieniu Umka i ten futrzak zaczął szczekać. Nie bał się, zawsze nas chroni. Do Polski pojechaliśmy autobusem. Ludzie dawali nam swoje zwierzęta, aby ocalić je przed wojną. Jeden kot odwoźnił się ze stresu. Na granicy polscy lekarze dali mu kroplówkę, uratowali go. Byliśmy zaskoczeni i niesamowicie poruszeni. Polacy są bardzo życzliwi nie tylko dla ludzi, ale także dla zwierząt. W Opolu zwróciliśmy się do Miejskiego Centrum Pomocy Uchodźcom o pomoc w zakwaterowaniu. A tam poznaliśmy dziewczynę z Energodaru! I tam też znaleźliśmy miejsce w schronisku

młodzieżowym na ul. Torowej, które jest bardzo przytulne. Niedawno Ukrainka, która też tam mieszka urodziła dziecko! Znalazłam już pracę. Pomagam w kuchni w restauracji. Lubię oglądać kucharzy, którzy robią wszystko tak szybko i sprawnie. W pracy uczę się polskich przepisów. Chcę je zapamiętywać, aby później móc je gotować w domu.

Klementyna Melanich (40 lat) i Milana (10 lat)



Pochodzę z Chmielnickiego. Teraz jest tam stosunkowo spokojnie, ale nadal zdarzają się bombardowania i alarmy lotnicze. To mąż nalegał na mój wyjazd z córką. Bieganie kilka razy dziennie do schronu przeciwlotniczego uświadomiło mi, że moim obowiązkiem jest ochrona dziecka. Mąż dał nam swój duży samochód, na dach

przyczepił dodatkowy bagażnik. Mieliśmy czas, żeby побыć razem, kupić różne rzeczy, bo nawet nie wiedzieliśmy, gdzie będziemy i jakie będą ceny. Wyjechaliśmy 6 marca. Teraz wiem, że była to dobra decyzja. Jesteśmy spokojne i bezpieczne. Kiedy widzisz szczęśliwe dziecko, zdajesz sobie sprawę, jakie to jest bezcenne. Dlaczego Opole? Mieszkają tu nasi krewni. Od razu zamieszkaliśmy w ich domu. Płakałam wtedy po raz pierwszy. Dostałyśmy wszystko czego potrzebowałyśmy. Mąż powiedział, że na to zasłużyłam, bo w Chmielnickim też przyjęliśmy wielu uchodźców. Za pośrednictwem agencji znalazłam zatrudnienie w fabryce. Praca na trzy zmiany (rano, wieczorem i w nocy), co nie jest łatwe, ale jestem wdzięczna, że ją mam. Zawsze trzeba szukać wyjścia, nawet z najtrudniejszej sytuacji. Jestem Polakom nieskończenie wdzięczna. Tak dużo robią dla Ukraińców, chyba żadnemu innemu krajowi nie zależy na nas tak bardzo.

Tekst i zdjęcia **Kateryna Senchenko**

Artykuł ukazał się w wydaniu magazynu "Opole i Kropka":

www.opole.pl/dla-mieszkanca/aktualnosc/siegnij-po-kwietniowy-numer-opole-i-kropka

www.opole.pl/dla-mieszkanca/aktualnosc/czytaj-majowy-magazyn-opole-i-kropka

Dane kontaktowe

Wydział Promocji

ul. Koraszewskiego 7-9

45-011 Opole

bp [at] um.opole.pl

www.opole.pl

Lokalizacja

Tagi

Opole i kropka

Ukraińcy w Opolu